

METODY I SPOSOBY, czyli jak wyjść cało z opresji

Dzisiaj szczególnie trudno nauczycielowi jest zmotywować ucznia do pracy, trudno jest wzbudzić jego zainteresowanie. Świat dziś oferuje młodemu człowiekowi wiele atrakcji. Może on poznawać rzeczywistość za pośrednictwem licznych mediów, już choćby książki czy zabawki są zupełnie inne niż jeszcze przed kilkunastu laty – są kolorowe, łączą w sobie różne rozwiązania techniczne, a wszystko to po to, by jednocześnie uczyć i bawić. Każdy nauczyciel staje zatem przed niezwykle trudnym zadaniem. Jak bowiem w tym tak atrakcyjnym i oferującym tak wiele świecie sprawić, żeby zajęcia szkolne były interesujące?

Mariola Jąder „Efektywne i atrakcyjne metody pracy z dziećmi”

Są dwa sposoby na to, żeby znaleźć się na wierzchołku dębu. Jeden, to usiąść na żółdziu i czekać. Drugi, to wspiąć się na drzewo.

Charles Kemmons Wilson

Ukończyłeś studia, przy odrobinie szczęścia udało ci się znaleźć pracę i masz nieodparte wrażenie, wewnętrzne przeświadczenie, że teraz oto będziesz zmieniać świat. Pierwsza rada – nie gaś tego zapału pomimo napotykaných trudności. O tym, że prędzej czy później je napotkasz – zdajesz sobie sprawę równie dobrze jak ja. To oczywiste, nie tylko w zawodzie nauczyciela. Ilekroć podczas swojej pedagogicznej praktyki usłyszysz o „zawodowym wypaleniu”, sięgaj do tych pokładów twojego początkowego zapału, przypominaj sobie pierwsze, młodzieńcze jeszcze pomysły, które uskrzydlały cię właśnie po studiach.

Druga rada jest nie mniej ważna – pisałem już o tym, że w pracy zespołowej na każdy sukces składa się umiejętność współpracy w drużynie. Dobrze, jeśli przy wykonywaniu podjętego zadania wszyscy odpowiedzialni za projekt patrzą w jednym kierunku. Oznacza to, że mają ten sam cel, jasno określony podczas odprawy, i każdy stara się dołożyć swoją cegiełkę, by ten cel został osiągnięty.

Nikt nie jest samotną wyspą. Wracam do tej myśli Thomasa Mertona. Pracujesz w zespole, wszyscy (nauczyciele) płniemy po tym samym oceanie, ale jak się

dobrze przyjrzeć – jednak każdy w swojej łódce. Otóż to. Indywidualnie trzeba wypracować swoje własne metody; zamierzone cele także będziesz osiągać za pomocą własnych sposobów. Gdybyśmy zebrali metody i podejście do wdrażania zadań wszystkich pracujących w danej szkole nauczycieli – znaleźlibyśmy wiele cech wspólnych. Ten wspólny mianownik będzie aż nadto widoczny, ponieważ ogólne metody zostały wypracowane przez lata pracy tak wielu praktyków i teoretyków, którzy nas poprzedzili. Każdy więc w jakimś sensie opiera się na tych ogólnych, sprawdzonych metodach i jest odrębnym, złożonym światem.

Początkowo wykuwałem swoje metody w dusznej kuźni, machając ciężkim młotem na wszystkie strony. Pewnie niejeden mój uczeń z tamtych lat nie wspomina tego z sentymentem. Ja też wolałbym nie wracać do czasów, w których uczyłem się głównie na błędach. Kogoś te moje błędy mogły zaboлеć albo przynajmniej zasmucić. Zawsze musimy pamiętać, że próbujemy swoich sił na żywym organizmie naszych uczniów.

Z czasem przyjąłem motto, które towarzyszy mi od wielu lat w pracy z młodzieżą: **wolę być sądzony za nadmiar łagodności.**

Ta postawa nie wyklucza jednak stawiania wymagań, konsekwencji i dyscypliny. Wręcz przeciwnie. Ale chyba wolę, by młodzież osiągała dobre wyniki i równie dobrze się zachowywała nie ze względu na strach przed nauczycielem, bardziej z szacunku dla niego.

Strach czy szacunek?

Przypominają mi się w niektórych szkolnych sytuacjach moi dawni nauczyciele. Czy trafiłem kiedyś na przysłowiową „kosę”? Oczywiście, ale nie wspominał jej miło, skoro każda lekcja kosztowała mnie tyle dodatkowego stresu. I nie był to stres wynikający z nieprzygotowania się do zajęć, ale raczej związany z szorstkim charakterem nauczyciela lub nauczycielki. Każdy w życiu miał podobne doświadczenia. Czy łatwo polubić przedmiot, który kojarzy nam się wyłącznie ze strachem?

Z wdzięcznością wspominał nauczyciela języka polskiego z siódmej i ósmej klasy. Bardzo się angażował, miał fantastyczne podejście do przedmiotu i do nas, że byłoby mi zwyczajnie wstyd, gdybym się do jego zajęć nie przygotował. Nie wszyscy tak reagowali. Kiedy w podobnych sytuacjach jak moja okażesz serce swoim uczniom, to i tak znajdą się tacy, którzy tego nie docenią. Ja mimo wszystko wolę być sądzony za nadmiar łagodności.

Z uśmiechem czy z kwaśną miną?

Profesor dowcipniś. Przypominam sobie ze studenckich czasów takiego wykładowcę, który był prawdziwą skarbnicą kawałów na wszystkie okoliczności. Każde zajęcia rozpoczynał od opowiedzenia nam dowcipu, ale te śmieszne szybko mu się

wyczerpały i musieliśmy się później uśmiechać kurtuazyjnie. Z jego zajęć zapamiętaliśmy głównie dowcipy. Młodzież to lubi, kto nie lubi się pośmiać! Ale znalezienie właściwych proporcji będzie prawdziwą sztuką. Żartować okazjonalnie, od czasu do czasu – jak najbardziej. Zwłaszcza, jeśli masz pamięć do dowcipów, a klasa chce posłuchać. To nic złego. Ale postaraj się, by zapamiętali coś więcej. Nie stroń od żartów, bo nawet słodczyce w nadmiarze mogą się znudzić, a nawet zaszkodzić.

Nauczyciel to też człowiek (uważaj, uczniowie by z tym polemizowali) ☺. Człowiek, który podlega takim samym wahaniom nastrojów, może mieć zwyczajnie gorszy dzień, zły humor, kiepskie samopoczucie. Wszyscy mamy do tego prawo. Ty także. Spróbuj jednak przeżyć ten dzień w sposób, który sprawi, że twoi uczniowie nie zapamiętają tego dnia jako „sądnego”.

Niektórym nauczycielom łatwiej wprowadzać tak zwaną miłą atmosferę. Sprawa charakteru, usposobienia i tego, co niesie życie. Czasem stoją przeciw za nami sprawy osobiste, o których uczniowie nie muszą nic wiedzieć. Kłopoty, które maskujemy. To też musi mieć wpływ na sposób prowadzenia zajęć. Zwykła, ludzka rzecz. Tylko najwrażliwsi zauważą twoje problemy i to uszanują.

Jeżeli natomiast na każdej lekcji pojawisz się z kwaśną miną i przy każdej okazji dasz im odczuć, że tak naprawdę to pracujesz tu za karę – nie spodziewaj się z ich strony entuzjazmu. Czy w sklepie obsługiwała cię kiedyś zgorzkniała ekspedientka i miałeś nieodparte wrażenie, że jej w czymś ważnym przeszkodziłeś? To mniej więcej tak działa – wychodzisz czym prędzej i szukasz potrzebnej rzeczy u konkurencji.

Nie bój się czasem do uczniów uśmiechnąć, a jeśli się uda – wykorzystuj żart sytuacyjny. Zawsze jednak uważaj, by rozśmieszając wielu, nie urazić tego jednego. Miej wyczucie. Jeśli ktoś jest bardzo wrażliwy lub, co gorsze, zakompleksiony – nie będzie chciał być bohaterem twojego żartu. I o jednym nie zapominaj – z ciebie też czasem mogą się pośmiać. Jeśli dobrze to zaaranżujesz i błyskotliwie wykorzystasz jakąś śmieszna okazję, docenią to. Docenią fakt, że masz do siebie mały, zdrowy dystans. Nie jesteś „taki ważny profesor”.

Osiągniesz sukces w tym zakresie wówczas, jeśli uczniów nauczysz dostrzegania granicy między czasem żartowania a czasem nauki, ciszy. Dobrze jest niekiedy przerwać lekcję małą dygresją, żartem. Potraktuj to jak śródlekcyjne ćwiczenie, jak przewietrzenie sali, albo jeszcze lepiej – umysłów. A potem sprytnie wróć do przerwanej na chwilę toku lekcji.

Uśmiechnij się!

Początek kolejnej lekcji w szkole:

- Hej! Ty, tam pod oknem! Kiedy był pierwszy rozbiór Polski? – pyta nauczyciel historii tuż po wejściu do rozkrzyczanej klasy.*

- *Nie wiem.*
- *A w którym roku miała miejsce bitwa pod Grunwaldem?*
- *Nie pamiętam.*
- *To co ty właściwie wiesz? Jak chcesz zdać maturę?*
- *Ależ ja tu tylko kaloryfer naprawiam...*

Powiało nudą

Dobrze, jeśli tylko powiało. Pilnuj, by u ciebie nie było ciągle takiego przeciągu. To niezdrowe. Twoja inwencja będzie potrzebna, by zajęcia były ciekawe, by uczniów nie tylko nauczyć, ale także zainteresować. Rozbudzić w nich jakieś tajemnicze za-intrygowanie. *Dlaczego jest tak..., jak to możliwe, że..., co sprawia, że..., jak do tego doszło... i mnóstwo innych pytań.* Ciekawość! I wcale nie jest pierwszym stopniem do piekła, raczej do wiedzy i mądrości.

Szczególnie, gdy uczysz już kolejny rok (może nawet piętnasty, dwudziesty piąty lub czterdziesty), powinieneś wpuścić do klasy trochę świeżego powietrza. Pamiętam z mojej podstawówki liczydło i kałamarz, i wspominam tamte dawne czasy z ogromnym sentymentem. Jednak nie wolno mi zapomnieć, że świat poszedł do przodu, inne jest młode pokolenie. Do niego bardziej przemawia kolorowy obraz. To nie znaczy, że twój przekaz ma być teraz naszpikowany nowoczesnością. Jeśli uczysz matematyki, to co nowego miałbyś wprowadzić? Nadal muszą liczyć, liczyć i jeszcze raz liczyć. I dobrze, jeśli podchodzą do tablicy i wspólnie rozwiązujecie przykłady, analizując jednocześnie błędy, tym bardziej że wiedza i umiejętności matematyczne z całą pewnością przydadzą się im w wielu okolicznościach. Niektóre metody nigdy chyba nie ulegną przeterminowaniu.

Jeśli natomiast uczysz historii czy geografii i nie sięgniesz po nowe środki przekazu – powieje nudą jak nic! Masz przecież do dyspozycji coraz szerszą gamę nowoczesnych sposobów nauczania – interaktywne tablice, gry i programy multimedialne, w których uczeń może odnieść wrażenie, że to właśnie on kreuje rzeczywistość. Może analizować strategię historycznej bitwy, na innych lekcjach – dokonywać wirtualnej sekcji zwłok laboratoryjnej myszy, odbyć podróż układem krwionośnym i zajrzeć poza granice wyobraźni. To już znacznie więcej i ciekawiej, niż bywało jeszcze dziesięć, dwadzieścia lat wcześniej. Puzzle, proste układanki i rebusy wciąż są aktualne, zwłaszcza w edukacji wczesnoszkolnej. Jednak nowoczesne środki przekazu, filmy w technologii 3D, pokazy „żywych lekcji historii”, wizyty w laboratoriach – to przyszłość edukacji. Postaraj się w tym odnaleźć, a twoje nauczanie będzie nie tylko efektowne, ale też efektywne. Nie pozwól na zawodowe wypalenie i rutynę, która niechybnie wkradnie się w twoje pedagogiczne przyzwyczajenia. W końcu przez wiele lat, rok po roku powtarzasz to samo jak katarynka.

Spróbuj zaśpiewać swoją piosenkę na inną nutę. Zyskają lekcje, również uczniowie i ty sam. I nie myśl przy tym, że mi się to zawsze udaje.

Zostań dyktatorem

Są jeszcze na świecie (niestety) kraje, w których obowiązuje dyktatura. Wiedząc na czym polegają tego typu „rządy”, nigdy bym ciebie do takiej postawy nie namawiał. O co zatem chodzi z tą „dyktaturą”?

Zdarzy się klasa, która ma ochotę na wszystko, oprócz słuchania twoich słów. „Zdarzy się” to mało powiedziane. Skorzystałem kiedyś w podobnym wypadku z prostej metody wyciszającej rozgadaną grupę: dyktowałem. Widząc, że na ciszę mógłbym daremnie czekać 45 minut, postanowiłem ich zająć. Przez jedną, dwie lekcje zwyczajnie w świecie dyktowałem im to, co w normalnych warunkach bym tłumaczył, opowiadał. Notatka z lekcji była okrutnie długa. Uczniowie oczywiście zorientowali się, w czym rzecz. Zaczęliśmy rozmawiać o przyczynach takiego mojego zachowania.

- *My już nie chcemy pisać. Ręce nas bolą! – wołali z rozpaczą.*
- *Przecież mnie nie słuchacie! Może w ten sposób chociaż coś zapamiętacie z lekcji – odpowiedziałem ze stoickim spokojem.*
- *Będziemy słuchać, obiecujemy.*

Czasem pomagało na kilka kolejnych lekcji. Niekiedy udawało się w ten sposób wspólnym wysiłkiem wykuć odpowiednią metodę, dzięki której było miejsce na (związałą) notatkę, a ja zyskiwałem większy posłuch.

Warto zatem od czasu do czasu wcielić się w rolę *okrutnego dyktatora* i dyktować, pamiętając, że nie jest to rozwiązanie długofalowe, a tylko doraźna próba narzucenia grupie zasad zapewniających realizację materiału.

~~~~~  
**Zostałeś tymczasowym dyktatorem, ale nie musisz być od razu dusicielem.**

**Nie duś swoich uczniów i... siebie.**

~~~~~  
Zupełnie prozaiczna sprawa – wietrzenie sali. Pamiętaj o tym, zwłaszcza podczas przerw. Otwieraj okna i wpuść trochę świeżego powietrza po każdej lekcji. Potrzebujecie tlenu. Przebywanie w zamkniętym pomieszczeniu 20–30 osób siłą rzeczy spowoduje „zaduch”. Jeżeli przebywasz w środku – stopniowo się przyzwyczajasz i nie odczuwasz od razu dyskomfortu. Ale wejdź do klasy, w której od trzech – czterech godzin odbywają się zajęcia, a nauczyciel nie zadbał o wietrzenie sali. Napotkasz gąszcz nieprzenikniony i usłyszysz rozpaczliwe wołanie szarych komórek: *Tlenu!*

Wyreguluj głośność twojego nadajnika

Czasami najbardziej słycać... milczenie! Stajesz w szranki z trzydziestoosobowym oddziałem zdrowych gardeł i próbujesz się przebić. Klasa głośniejsza – ty podnosisz głos. Oni jeszcze głośniejsi – ty też podkręcasz decybele. Ślepa uliczka! Ile jesteś w stanie z siebie wykrzesać? Nie jest tak w większości przypadków. I całe szczęście! Jeśli jednak trafisz na „głośniejszą” klasę, czyli aktywną inaczej, spróbuj zawiesić głos, zamilknij. Oni będą z pewnością nadal nadawać nadal na swoich częstotliwościach, ale z czasem coś ich zaniepokoi – nikt ich nie przekrzykuje, nie krzyczy: *Ciszej!* Może wywołasz konsternację? Ale uważaj – mogą się okazać odporni i twoje milczenie będzie im na rękę. Każdą z moich „rad” traktuj jako potencjalnie możliwą do zastosowania, ale niekoniecznie skuteczną. Nie zawsze i nie wszędzie. Musisz trochę poeksperymentować i poszukać swoich metod.

Rozpoczęcie lekcji – studzenie emocji

Lekcję zaczynaj przed wejściem do klasy, przynajmniej w pewnym sensie. Ustawienie uczniów przed salą lekcyjną będzie wymagało od ciebie cierpliwości i wielu prób, ale z pewnością się opłaci. Wypracuj to z nimi. Muszą wiedzieć, że dzwonek oznacza wyciszenie i przejście od hałaśliwej, wesołej przerwy do skupienia właściwego dla prowadzonych przez siebie zajęć. W klasie nie witaj się z nimi „ponad hałasem”. Niech to też będzie ważna chwila. Ja czekam z „dzień dobry” aż się wyciszą i zajmą swoje miejsca. Oni o tym wiedzą i niezłe wychodzi. Daj im chwilę, to młodzi, pełni energii i emocji ludzie.

Ty tu „rządzisz”!

Powinieneś być wyraźną dominantą. Prowadzisz zajęcia – nie skupiaj się wyłącznie na sprawach merytorycznych. Musisz im pokazać, że to ty dyktujesz zasady i warunki współpracy. Nie możesz jednak czynić tego siłowo. Często SIŁA rodzi SŁABOŚĆ. Jeśli zaczniesz preferować argument siłowy (wykorzystasz swoją przewagę jako osoby posiadającej „władzę” nad nimi), twoje zajęcia i relacje z uczniami będą słabe. Fundament siłowy nie jest najlepszym rozwiązaniem. Nie jest dobrym spoiwem. Kontroluj zachowanie uczniów, przebieg lekcji, jej tempo, które czasem musisz podkręcić, a czasem świadomie zwolnić, zwłaszcza wtedy, gdy twoje psychologiczno-pedagogiczne oko zauważy „zmęczenie materiału”. Nigdy nie zapominaj, że nadmiernie wygięta linijka pęknie. Młodzież też. Narzucaj swoją dominację dyskretnie, z wyczuciem. Najtrudniej zapanować nad emocjami.

Święta cierpliwość

Ta cecha jest wrodzona lub nie ma jej wcale. No, czasem można ją trochę wypracować, a w pracy w szkole jest atrybutem niezbędnym. Zrozumienie tego, co mówisz do dzieci wygląda mniej więcej tak:

- *Dzieci, kto nie przyniósł jarzębiny? Ręka do góry.*
- *Ja mam, ja mam! – odzywa się mały Bartek.*

Trudna sprawa. Z biegiem lat zauważyłem, że nasze kochane młode pokolenie (komputerowe pokolenie) wykazuje coraz mniejszą zdolność koncentracji i skupienia uwagi. Bywa, że temat złożony z trzech wyrazów trzeba dyktować kilkakrotnie, po czym ktoś zapyta o datę (zapisaną wielkimi cyframi na tablicy!). Cierpliwie wytłumaczysz polecenie, a tu ktoś ciebie „zastrzeli” niewinnym pytaniem: *Co robimy?* A gdy będziesz już naprawdę tym zirytowany, ktoś zapyta: *To jaki jest temat?*

Jeszcze słowo o relacjach: NAUCZYCIEL – UCZEŃ

Każdy chce być zrozumiany. W szkole czasem ci się to nawet przydarzy.

Nauczycielka biologii (moja żona, więc to relacja z pierwszej ręki) zadała uczniom zadanie, by w zeszytach narysowali komórkę. Podała stronę w podręczniku, a schemat miał później posłużyć do omówienia tematu. Krzysiu z ostatniej ławki przeoczył informację o podręczniku, jednak ostro i z zapalem (niespotykanym wcześniej u niego) wziął się do pracy. Zadowolona nauczycielka (Asia, jesteśmy przecież na ty) po kilku minutach poprosiła o zeszyt Krzysia, by wykorzystać okazję do drobnej pochwały za jego solidną pracę. Z pochwały musiała jednak zrezygnować, gdyż Krzyś narysował w zeszycie... swoją Nokię. Komórka, jak nic!

Z MOICH DOŚWIADCZEŃ

Różnorodność nauczanych w szkole przedmiotów sprawia, że pomysłów na urozmaicenie procesu nauczania jest wiele i nie sposób przytoczyć taką ilość, by trafić z odpowiednim przykładem do każdego. Poniżej opisałem pokrótce pewne inicjatywy, pomysły, akcje, imprezy, które przez lata mojej nauczycielskiej pracy (początkowo jako nauczyciela religii, później geografa) wymyślałem i wdrażałem (ulubione słowo dyrektorów i wizytatorów). Przyznaję, że niektóre pomysły podsuwali mi nauczyciele, literatura bądź też sami uczniowie. Przytoczę wybrane, może staną się dla ciebie jakąś formą inspiracji.